

## **Rozmowa z Anną Bogucką-Skowrońską**

### **Prowadzenie: Anna Czerny-Marecka**

#### **ACM:**

Dzień dobry Państwu. Dzisiejszy gość to jest osoba, której życiorysem i pasją i talentami można by obdarzyć kilka osób.

#### **ABS:**

I chorobami.

#### **ACM:**

Chorobami to tak zostawmy. Ważne są pasje, talenty i dorobek zawodowy. Anna Bogucka-Skowrońska w zasadzie nie powinnam tak może przedstawiać, ale widzę też młode twarze, więc bardzo krótko, bo potem będziemy rozmawiać już więcej.

Obrońca, mecenas, adwokat, senator trzech kadencji już w wolnej Polsce, natomiast w tej Polsce komunistycznej, niewolnej, działaczka pierwszej Solidarności, obrończyni praw człowieka, obrończyni w głośnych procesach politycznych. Potem już pani senator, właśnie tak jak powiedziałam, jako senator odnowiła naszą współpracę z Polonią zagraniczną, a także, co poczytuje sobie z tego, co pamiętam z rozmów, za największy swój sukces zawodowy to nie te procesy polityczne, w których broniła, nie całą tą przeszłość, a jeszcze zapomniałam powiedzieć w stanie wojennym internowana, więc taka działaczka, nie taka bardzo poważna, inwigilowana, internowana, stanowiła zagrożenie dla władzy komunistycznej. Ale za największy sukces zawodowy poczytuję sobie to, że doprowadziła do tego, jako przewodnicząca Trybunału Stanu, do zakończenia do wyroków w tak zwanej aferze alkoholowej, która rozpoczęła tę aferę, ustawa w rządzie rządu Rakowskiego w 1988 roku.

I to była, krótko mówiąc, taka ustawa, która rozpijała naród importowanym alkoholem i pani senator, pani mecenas dała temu odpór i zakończyła. To nadal jest jedyny wyrok w Trybunale Stanu. Pierwsze posiedzenie Trybunału Stanu po wojnie.

#### **ABS:**

Pierwszy wyrok Trybunału Stanu. Tak, pierwszy wyrok. Jedyny.

#### **ACM:**

Co poza tym, ale tak jeszcze będziemy mówić też o Słupsku. Urodzona w Radomiu, ale honorowa obywatelka Słupska za zasługi dla naszego miasta, ponieważ tutaj większość życia zawodowego spędziła. Ma swój mural. To chyba też nie każdy ma swój mural. Ale ja myślę, że jest pani jedyną osobą w tej chwili, która ma swój mural w Słupsku. Poza tym, a oczywiście miejska radna i przewodnicząca Rady Miejskiej w Słupsku. Także to jest tak bardzo pokrótce, bo zaraz będziemy przy kolejnych latach opowiadać o tych może

bardziej szczegółowo. I teraz tak. Urodzona w Radomiu, utalentowana dziewczyna artystycznie poszła na prawo na Uniwersytecie imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu. I nagle jest rok 1965, młoda, Hania ma otwartą aplikację sędziowską w Poznaniu i nagle w 65 roku przyjeżdża do małego miasta na Pomorzu, do Słupska. Co się takiego stało? Pani mecenas, prosimy o mikrofon.

### **ABS:**

Stało się wcześniej. Mianowicie w dzień mojej matury zmarł mój ojciec, który był adwokatem. Zmarł po bardzo krótkiej choroby nowotworowej na nowotwór przełyku i zostawił, można powiedzieć, taki duchowy legat. Ponieważ ja przez 11 lat w szkole nigdy nie miałam innej oceny niż piątkę, szóstek nie było, to mi tu bardzo, bardzo lubiłam się uczyć i czytać.

Ale chciałam się poświęcić sztuce. Nawet skończyłam specjalne ognisko w Radomiu u pana profesora Dobrowolskiego i nawet już korespondowałam z Akademią Sztuk Pięknych w Krakowie. I kiedy ojciec już wiedział, że umiera, to ten legat to był taki, że prosił, żebym poszła na prawo.

Jeśli można już na prawie, została adwokatem, bo mówił, że chce, żebym po prostu miała na chleb, bo sądził, że po prostu artyści, żyją z dnia na dzień, ale nie bardzo mają możliwość realizować się. Także w jakimś sensie mój wybór studiów był związany z jego życzeniem. Zresztą ja byłam wtedy niepełnoletnia, szłam na studia prawnicze do Poznania, bo tam akurat mieszkała moja kuzynka. I mogła się mną, w cudzysłowie, jako nieletnią opiekować. Była taka sytuacja, że zastanawiałam się nad karierą naukową. Nawet z profesorem uzgodniłam, że będę pisała doktorat, ale musiałam się gdzieś zakotwiczyć w Poznaniu, a był konkurs na aplikację sądową i dawali zakwaterowanie. W związku z tym przystąpiłam do tego konkursu i dostałam się razem z zakwaterowaniem.

W międzyczasie rozwijała się moja znajomość z przyszłym mężem. Ponieważ on miał stypendium fundowane ze Słupska i w Słupsku dawali mieszkania rodzinom, więc przeprowadziliśmy się do Słupska, nie zamykając sprawy ewentualnego powrotu do Poznania i wyboru mojej kariery. Potem ten czas leciał.

Słupsk zjawiał mi się jako piękne miasto. Pierwszą ulicę, jaką zobaczyłam na dworcu, to była piękna ulica Wojska Polskiego i przypominała mi Wrocław, bo kiedyś byłam w odwiedziny u wujka we Wrocławiu, a tam właśnie takie bardzo podobne ulice były. Potem starałam się poznać bliżej ulice i bardzo często biegałam tymi ulicami do pracy, żeby szybciej je przemierzyć i żeby poznać ten Słupsk i żeby poszukać tego, czego zawsze szukam w miastach. Duszy miasta. Ta dusza kryje siebie w miastach, a zwłaszcza w miastach z taką historią. Ja wierzę w pamięć kamieni.

W to, co się nazywa chronomirażami. To znaczy w możliwość ujawniania przez kamienie jeszcze w tej chwili naukowo do końca niezbadane, ale faktem potwierdzone obrazów przyszłości. I wydawało mi się, że ta przeszłość, ona jest wśród nas. A drugie, co mnie bardzo pociągało i stwarzało taką magię, to było księstwo Gryfitów i to, że w Słupsku

leżała Anna de Croy i jej syn w sarkofagach, prawda, w kościele zamkowym. Że był piękny kościół mariacki, do którego wiecznie prowadziłam wszystkich, którzy do tego Słupska przyjeżdżali. I tak stopniowo, można powiedzieć, zakorzeniałam się również i w historii miasta, bo patrząc przez okno kancelarii na Basztę Czarownic, myślałam o tej Tinie Papiście w tej chwili bardzo często są różnego typu imprezy, które przypominają również i ten aspekt historii miasta.

**ACM:**

A pamięta Pani, bo Pani przyjechała pociągiem z mężem? Pamięta Pani ten stary dworzec, za którym wszyscy tak bardzo tęsknią? Jeszcze ponemiecki?

**ABS:**

Znaczy, ja nie pamiętam tego dworca. Wiem, że on wydawał mi się jakiś bardzo stereotypowy, prawda? No i nie mieliśmy wtedy w ogóle telefonu. Zresztą przez wiele, wiele lat nie dysponowaliśmy. Myśmy w domu brata mieli jeden telefon. Nie telefon, no w ogóle aparat fotograficzny.

**ACM:**

Także nie robiliście zdjęć?

**ABS:**

Także nie można było po prostu tego uwiecznić, prawda? No dzięki temu, że byli jeszcze fotografowie, to możemy zobaczyć na tych starych miastach.

**ACM:**

Ale nie zapamiętała go Pani?

**ABS:**

Nie.

**ACM:**

Natomiast Wojska Polskiego z tymi pięknymi drzewami?

**ABS:**

Zapamiętałam i następnie, prawda, Aleje Sienkiewicza, ten park cały i potem te urokliwe uliczki. I powiem o takiej refleksji, takiej dominującej, która mnie ciągle, że tak powiem, zakorzeniała w przyszłości. Mianowicie nie wiem, czy Państwo pamiętacie, na frontonie budynku, w którym było Kino Millennium, przedstawiono taki fotoobraz z dawnego zdjęcia starego rynku. I pamiętam, widać było ten kawałek rynku. Stał tam, pamiętam, Pan w kapelusiku, z laseczką. Miał takiego pieska, prawda, na smyczy. Mała dziewczynka, która coś jadła. Były stragany, jak sądzę, z jakąś żywnością, bo przy nich stały kobiety, no gospodynie poubierane. Jak przystało tutaj na Kaszubów i Niemców, porządnie, prawda, białe fartuchy na wierzchu miały, prawda, co w Polsce Centralnej nie było w ogóle

praktykowane. I tak sobie myślałam, to jest ich miasto. Oni zostali zamknięci w tej kapsule czasu, tak? Ja teraz jestem w tym miejscu. Szybko szłam na to miejsce, gdzie ten Pan z pieskiem był i próbowałam myśleć: "On tu był, tu był po prostu jego ślad." I tak po prostu ten czas nakładał te obrazy, prawda, jak takie plastry. Stwarzając ze Słupska - tu może dojdę do tej chwili na co miasta - taki organizm żywy, ale zakorzeniony głębiej, prawda. Zakorzeniony nie w murach, bo mury to mogą być, mogą nie być, ale powiedziałałabym w tej warstwie duchowej i w kulturze duchowej, bo to, co mamy, te stare budynki, to oczywiście jest piękne, ale kultura materialna. I dlatego jak myślimy o Słupsku, to nie myślimy o tym, jak teraz wygląda jakaś ulica, tylko co nam ta cała historia mówi, co nam Ci ludzie by powiedzieli dzisiaj, co chcieliby, żebyśmy w tym mieście zrobili, prawda. O czym oni marzyli? Czy chcieliby mieszkać tutaj dzisiaj? Co chcielibyśmy my przekazać tym, dla których ta ziemia jest ojczyzną, naszym dzieciom, wnukom. To można powiedzieć ich mała ojczyzna, bo tu się urodzili, prawda. Tutaj dojrzewali. Tutaj mają coraz, zresztą wszyscy mamy, coraz więcej grobów na cmentarzu, prawda. Że oni, że to co my w tej chwili robimy dla Słupska, to robimy dla nich przede wszystkim. I że oni są zobowiązani również wobec nas i wobec całej tej po prostu pięknej historii Słupska, zwanego przecież Paryżem Północy.

**ACM:**

I pani, ja jestem właśnie nawet zdziwiona i tak pozytywnie zdziwiona, że po Poznaniu nie miała pani raczej innych takich wrażeń, że nie chce pani w takim mieście żyć, że tak się pani miasto spodobało. Też mi pani wcześniej powiedziała, że Słupsk jest miastem z duszą, a nie każde miasto takie jest. I wtedy...prześledźmy pani drogę z domu do pracy.

**ABS:**

Skąd?

**ACM:**

Z mieszkania z domu do pracy. Przechodziła pani tutaj przez centrum.

**ABS:**

Tam, mieszkania na Morcinka, tak. Naprzeciwko słynnego psychiatryka, czyli oddziału psychiatrycznego. Koło rynku. No ten rynek, to było świetne miejsce, ponieważ można było po prostu zrobić tam zakupy przede wszystkim bardzo dobrych warzyw, owoców. Były różnego typu budki, bardzo ciekawe, prawda. Zwłaszcza przy tym niedoborze. W stanie wojennym i później to wszyscy pędzili na ten rynek, żeby móc, prawda, coś kupić, bo ludzie zza granicy tam przywozili, czy chemię, czy, prawda, różne rzeczy. Więc ja tam bardzo często się zaopatrywałam i kwiaty jakieś świeże z ogrodu, prawda. Także rynek to było takie pierwsze zaopatrzenie. Poza tym, no szłam dalej, prawda. Wybudowany został RDT, tak, Rolniczy Dom Towarowy.

**ACM**

Tak, wtedy powstały.

**ABS:**

To też było, to trochę powiedziałabym inny asortyment, prawda. Ale z bardzo dobrym zawsze zaopatrzeniem. Potem ulica Sienkiewicza. Potem przechodziłam koło takiego sklepu, który w pewnym sensie był magiczny, bo nigdy potem tego nie spotkałam. Znaczący taki był sklep z różnymi farbami. Wszystko można było tam dostać, farby do wszystkiego. Ponieważ na Wielkanoc nie było żadnych takich gadżetów, no ja robiłam pisanki, chciałam robić, prawda, jakieś zwierzątka i kurczaczki. Więc farbowałam wełnę na różne kolory, no i potem druciki i robiłam, no.

**ACM:**

A gdzie był ten sklep?

**ABS:**

Był taki po prawej stronie. To już chyba była Grodzka. Nie wiem czy tam jest, bo tamtędy nie chodzę, ale tu powiedziałabym już, to już chyba była Grodzka albo...

**ACM:**

Aha, tutaj, w tym miejscu, tak, tak.

**ABS:**

Po tamtej stronie była, prawda. Potem, no oczywiście, no na samym rynku były sklepy. No przede wszystkim, no dla mnie to ważne było, no w ogóle bardzo ważne, to były księgarnie. No wielka księgarnia na Wojska Polskiego też, ona chyba się Pegaz nazywała. Natomiast tutaj zawsze była księgarnia, potem chyba przed Bramą Nową była księgarnia, podobno teraz już nie ma.

Nie wiem, ale no byłam stałą, że tak powiem, bywalczynią w księgarni, bo była jakby na szlaku między kancelarią czy sądem, a sądem w tej chwili okręgowym, prawda. Przedtem był Wojewódzki, a przedtem jeszcze był tam Dom Partii. I powiem właśnie, może jeszcze w tym miejscu, bo potem może mi to umknąć.

Kiedy, bo tu zdałam egzamin adwokacki w Koszalinie i zapisałam się po prostu na aplikację adwokacką, była nas troje, więc jeździliśmy na szkolenie do Gdańska i stąd mój kontakt z całą opozycją w Gdańsku, bo w Poznaniu chodziłam już na taki seminarium doktoranckie i tam poznałam Jacka Taylora, starszego młodszego, zaprzyjaźniliśmy się i nagle spotkaliśmy się akurat w Gdańsku na aplikacji adwokackiej.

**ACM:**

Jesteśmy przy tym sklepie ze wszystkim, z farbami i z różnymi rzeczami. Zaczęła Pani mówić o sądzie, obecnie sądzie okręgowym.

**ABS:**

O sądzie okręgowym i tam, jak zapisałam się na tą aplikację adwokacką, no to poszłam przedstawić się do zespołu adwokackiego, prawda. Zespół adwokacki mieścił się w budynku, naprzeciwko budynku partii, także młodzież niech słucha.

**ACM:**

To wtedy było Zamenhofs, to była partia, a naprzeciwko był zespół adwokacki.

**ABS:**

Zespół adwokacki, wskazówka, wchodzę po schodach do piwnicy. Tam woda stoi, trzeba chodzić po takim, że tak powiem, bruku. No pisze "zespół adwokacki" - myślę sobie "no jakieś kpiny", otwieram, a tam rzeczywiście taka dość pokaźna piwnica z takim jakby klepiskiem, prawda. I stoją jak byk kilka biurek i tam starsi panowie, prawda. Niektórzy wiedzieli, że ja przyjdę, w związku z tym tam stali, witają mnie. Na ulicę były tylko takie okienka częściowe, przez które tak mżyło. Ja potem w więzieniu byłam, w takich właśnie warunkach, chociaż nie w piwnicy, ale tak po prostu mżyło to światło, że trzeba było przez cały dzień po prostu palić światło, żeby tam być. A naprzeciwko ten piękny blok partii. No to możecie się domyślać państwo, co ja zrobiłam, jak stałam się senatorem.

Pierwsze co zrobiłam, to pognałam do mojego kolegi, którego znałam już wcześniej z pielgrzymek prawników do Częstochowy, a który z PSL-u był ministrem sprawiedliwości, niestety z układu politycznego był tylko wice. No i ten gmach został przekazany sądowi. Także, żeby sprawiedliwości stało się zadość, to ponieważ byłam blisko związana z Gabiłą Cwojdziańską z Koszalina, to gmach partii w Koszalinie przekazaliśmy, przekazaliśmy, mówię w sensie naszej władzy, dla sądu w Koszalinie, prawda, okręgowego.

**ACM:**

I w ten sposób mamy w Słupsku sąd okręgowy?

**ABS:**

To znaczy, pewnie i tak byłby, ale mamy na tym miejscu, jak gdyby to taka sprawiedliwość dziejowa. Ale jeszcze jedną powiem, bardzo zabawną historię. Egzamin sędziowski, no oczywiście zdałam na piątkę, bo tak jak wszystkie zdałam, ale warunkiem dopuszczenia do tego egzaminu sędziowskiego było zaliczenie tak zwanego WUM-u, Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu i Leninizmu. Uniwersytet mieścił się w Koszalinie właśnie w tym gmachu partii, prawda. Tam były jakby dwa przedmioty, filozofia i religioznawstwo. Filozofię nam zaliczali, bo mieliśmy na studiach, więc mi tam piątkę przypisano po prostu. No ale że muszę na to religioznawstwo chodzić, no to super. Ja po prostu religioznawstwo, no to jest moje hobby, tak, teologię. Myślę sobie, no to będzie zabawa, tak, no i była. Poszłam na to spotkanie. No i tam pewnie mieli też ludzi na innym poziomie, nie wiem. Ale był jakiś taki w miarę, no może nie prosty, ale mały wykształcony facet, który zamiast w ogóle mówić, no religioznawstwo to jest o religiach, przepraszam, a nie o wierze.

No to pierwsze, co zaczął, no to oczywiście, że Boga nie ma, że tutaj, prawda, nauka to jest jakby przeciw i wszystko. No to ja pomyślałam sobie, że ja chcę przedstawić, tak, pięć dowodów Akwinaty na istnienie Boga, tak. No i zaczęłam to referować.

Zrobiła się, awantura, tak. Bo ludzie, "odebrać jej głos", wszystko, jeden facet tak się zdenerwował, że wskoczył na stół i krzyczy "Boga nie ma i już". A drugi też wskoczył na drugi i mówi "A kto ci tę pustkę wypełni", tak?

Więc odwołano to spotkanie, no i zostałam wezwana na dywanik partyjny tam. Poszłam na ten dywanik i otrzymałam taką propozycję. Dobrze płatne zlecenie na to, żebym ja wykladała to religioznawstwo. Tak jak ja chcę, tak. Nie wierę, tylko o różnych religiach. I to bardzo odpowiada, tak. Dobrze płatną i wszystko. Ja mówię, że absolutnie nie, nie wyrażam na to zgody. Ja nie będę ich legitymizować. Drugie jest takie, że stawiają mi piątkę, ale warunek, że już ani razu się nie zjawię na tym bumlu. Więc powiedziałam, że ten warunek przyjmuję, tak. No to piątkę mi postawili i już miałam ten buml po prostu zaliczony.

To były właśnie takie ciekawostki wynikające po prostu z tego ustroju, w jakim byliśmy, który czasami, niekiedy w sytuacji, kiedy chodziło, powiedziałabym, jakoś o promocję czy podciągnięcie tych biedniejszych ludzi, tych warstw, prawda. To może właśnie było sprawiedliwe, bo miałam na przykład w szkole, a to była szkoła taka z wielkimi tradycjami, z których moja mama skończyła w liceum Konopnickiej w Radomiu. To były moje koleżanki, prawda, z jakichś bardzo prostych, ubogich rodzin, prawda.

Także, no próbowaliśmy je wszyscy jakoś podciągnąć, żeby one zdawały z klasy do klasy, żeby nie były skazane na dziedziczenie tej biedy, żeby chociaż moja najbliższa przyjaciółka, Wasia, natychmiast po maturze wstąpiła do zakonu.

**ACM:**

Wracamy do Słupska, Pani Mecenas.

**ABS:**

Tak jest.

**ACM:**

Jesteśmy już - koniec lat sześćdziesiątych. W siedemdziesiątym pierwszym Pani zaczyna pracować jako adwokat.

**ABS:**

Już jako adwokat, bo wcześniej jeszcze byłam na aplikacji adwokackiej 4 lata.

**ACM:**

Tak, w siedemdziesiątym pierwszym, ale wcześniej jest rok siedemdziesiąty. Ja jak przez mgłę pamiętam, że pewnie z Radia Wolna Europa dowiadaliśmy się o tym, co się w siedemdziesiątym roku stało w Gdańsku, w grudniu. Pani wiedziała więcej, bo Pani już miała wtedy kontakt z Panem Jackiem Taylorem z Gdańska. Ale czy Pani coś pamięta, że coś w Słupsku się działo wtedy?

**ABS:**

Tak, pamiętam te zamieszki w Słupsku, ale to kompletny przypadek, bo działo się to tam koło Franciszkanów, koło obecnego budynku Solidarności. No jakaś awantura wielka, tłum ludzi, prawda. Jak? Tak jakby ktoś strzelał, więc ktoś krzyczał, że strzelają do nas milicja, strzela do ludzi. Potem chuligani lecieli, no bo przecież nikt rozsądny, wybijali szyby w oknach i kradli towary z wystaw. No ja czym prędzej chciałam stamtąd chciałam się ewakuować, żeby po prostu nie uczestniczyć w tym, bo w ogóle nie miałam rozeznania, kto to zainicjował, w jakim celu. To do niczego nie zmierzało, tylko już strzelali tym gazem, już się rozchodził ten gaz. Już niektórzy ludzie się krztusili, więc stwierdziłam, że po prostu (...) Tylko chyba tego dnia to było, te zamieszki w Słupsku w latach 70.

**ACM:**

A czy wtedy już Pani pracowała jako mecenas tutaj nad Słupią, czy jeszcze nie? Kiedy wyście się tam przenieśli?

**ABS:**

Nie, tutaj budynek został wybudowany. Budynek chyba później został wybudowany.

**ACM:**

Ależ jak Pani zaczęła pracę, to też tam się Pani przeniosła.

**ABS:**

Ten budynek wybudowała z własnych środków adwokatura, tak? On w ogóle po prostu jakby nie podlegał administracji miejskiej. Mieliśmy własną umowę o dostarczanie ciepłej wody do kaloryferu z więzieniem, prawda? Bo potem dopiero przeprowadzili ten ciepłociąg pod Słupią. To była ta kwestia obrony tej żaby, o czym może Pan teraz wspomnieć?

**ACM:**

No właśnie, musimy powiedzieć o żabie, bo ja tak specjalnie do tego budynku obecnie Zespołów Adwokacji nawiązuję, bo tam po pierwsze Pani wcześniej mówiła, że ten piękny widok Pani miała na bulwary, a po drugie tam...

**ABS**

Na Słupię. Na Słupię. Ja miałam taką groźbę, o tych ubeków, że dzwonili - ponieważ, ja siedziałam tyłem do okna, to "Obejrzyj się za siebie Solidarycho, czy Czarownico - tam będziesz pływająca", tak?

**ACM:**

To już w latach osiemdziesiątych, kiedy już Pani zaangażowała się w Solidarność.

**ABS:**

Tak, wtedy, jak były te wszystkie represje w stosunku do mnie, że w różny sposób próbowali mnie po prostu zniechęcić do tego.

**ACM:**

To z tą żabą powiemy jeszcze...

**ABS:**

Tak, ponieważ w Słupsku było mnóstwo bardzo ciekawych, chociaż ludzi - nie ciekawych z punktu widzenia zawodów, ale z pasji. Między innymi byli to miłośnicy zwierząt. No takim miłośnikiem zwierząt był ksiądz Jan niewątpliwie, prawda? Który zawsze po kieszeniach nosił jakieś jedzenie dla bezpałych.

**ACM**

Ksiądz Jan Gariatowicz.

**ABS:**

Gariatowicz, jakieś ziarenka dla ptaków i tak dalej. W tym czasie przeprowadzono ciepłociąg pod Słupią. Długo, długo to robiono. Wreszcie na zewnątrz, i tak stała gdzieś na środku mniej więcej, jakby taki duży pojemnik powiązany chyba z tą rurą na dole, woda w nim wyrastała poza poziom wody w rzece, żeby się to nie wylewało. Ale jednocześnie człowiek ledwie mógł tam zajrzeć. No i ksiądz Jan tam zajrzał i zobaczył, że tam pływa żaba, która w ogóle nie może wyjść, bo ona się drapie po tych ściankach, a to jeszcze prawie metr do końca. A ksiądz Jan się gdzieś spieszył.

Pamiętam, że było ciepło, okno otwarte. No i jak zawsze przechodził ktoś, kto wiedział, czy ja jestem, to tak, pani Anko, pani Anko, jest pani? No i od razu poznałam, lecę do okna, akurat byłam. Tak, słucham się, że ja. Ja nie mam czasu, trzeba ratować żabę. Ja mówię, no to jak mam ratować? Nie wiem, niech pani tą żabę uratuje. Tak, dobrze.

No to ja zeszłam na dół, patrzę, no i jest żaba. No żadnej gałęzi tutaj nie odłamię, bo już wszystkie są dalej. Co tu zrobić, jak tą żabę uratować? Kolegów, adwokatów tam proszę, wszyscy myślą. Co tu spuścić im? No to spuszczały małe gałązki. No żaba płynie na gałązce, ale dokąd płynie? No płynie naokoło, tak? I nic więcej. No zebrało się dużo ludzi, nikt nie miał. No nawet niektórzy mówili, że może kogoś za nogi spuścimy i ktoś złapie. No przeróżne były... W każdym razie to była niezła impreza z tym, bo wszyscy się bawili setnie, jak bronić żabę. Wreszcie zadzwoniłam do schroniska i mówię, że potrzebuję pomocy: Oni mówią, że kot na drzewie, tak? Bo już wiedzieli, że ja parę razy do kota na drzewie wstałam.

**ACM:**

No pani znana kociara.

**ABS:**

Tak, znana kociara. Nie, ja mówię, że żaba do uratowania. Żaba do uratowania? Tak, ale musicie z drabiną, tak? No przyjechali z drabiną taką, z którą tak zaczepili o tą

cembrowinę, prawda? I tam jakiś facet w butach dużych, ale tam mu musiał trochę pomóc i złapał. Jakoś udało mu się tą żabę złapać i została wypuszczona. To była jedna taka historia. Druga to jest taka, że w Słupsku był teatr. Mieliśmy tam Dramatyczny i mieliśmy własnych aktorów. I między innymi była tam taka aktorka pani Kaja Kijowska. Chyba w zeszłym roku czy dwa lata temu, nie wiem kiedy, Paweł, był pogrzeb zmarła i potem Andrzej. Z Pawłem byliśmy. Ile lat temu?

**Paweł:**

Osiem, dziesięć lat już temu.

**ACM:**

Tak czas szybko leci.

**ABS:**

Szybko czas leci. No i ja ją znałam z teatru. Po prostu choć w ogóle nie pamiętam, ani po prostu nie pamiętam, co tam oglądaliśmy. W każdym razie, jakoś nie wiem, czy ona mnie identyfikowała, czy ja się uśmiechałam, bo nie zaczęłyśmy się sobie kłaniać. I kiedy ją zobaczyłam jak karmi jakiegoś kota, no to zaprzyjaźniłyśmy się. I potem jak oni przeprowadzili się tak, że ich podwórko było widoczne z budynków naszej kancelarii, ja zobaczyłam, że oni codziennie, ona i Pan Andrzej też karmią koty, no to ja po prostu też tam nosiłam im jakieś jedzenie dla tych kotów. I nawet takie dwa koty od nich wzięłam. Kacpra i jeszcze jakiegoś innego, Kacper osiemnaście lat nawet, że taki rudy kot. Staraliśmy się potem, jak te koty się rozmnażały, wszystkim kota dać, więc ludzie na mój widok tak reagowali: "Już kota mam, już kota mam." Znajomi. I właśnie...

**ACM:**

Pani Kaja?

**ABS:**

Pani Kaja, tak. No właśnie chcę powiedzieć, że była taką po prostu wyjątkową osobą. I podobno mieli też jakiś ogród działkowy, w którym te koty w ogóle mieszkały. Oni tam jeździli wyłącznie je jeszcze dokarmiać, te koty. I nawet przywieźli mi ostatniego kota, którego na cześć Bronka Komorowskiego nazwałam Bronisław. I nawet powiedziałam Bronkowi w obecności jego małżonki, że ja nie mam wpływu na imiona wnuków, ale mam wpływ na imiona kotów, więc mam w domu Bronka. A jego żona ryknęła śmiechem. A on nie. On zrobił taką minę prawie, że obrażoną, tak? Tak. Nie. To po prostu... Poza tym mam mu za złe, że poluje, tak? Dla mnie ci, co polują, nie istnieją. Zabijają zwierzęta prawdę.

**ACM:**

To teraz wracamy znowu do poważnych rzeczy, bo zwierzęta...

**ABS:**

Bo to dygresje.

**ACM:**

A to były cudne dygresje o zwierzątkach i o ludziach. Jest Pani młodą adwokatką. Ja pamiętam Panią, ponieważ w liceum zrobiono nam lekcje w sądzie. Nie pamiętam, który to był dokładnie rok, ale ja pamiętam, że sprawa była taka nieciekawa w sumie. Znaczący, kradzież radia. Jakiś młody chłopak, kradzież radia. Nie pamiętam, czy on z domu skradł komuś radio, że... Nieważne. Ja pamiętam adwokata. Adwokatkę. Wysoką, szczupłą, czarną i bardzo elokwentną. Przemawiającą piękną polszczyzną i tak z takim ogniem w obronie człowieka, który skradł radio. Ale to była piękna przemowa. Ja wyszłam pod wielkim wrażeniem. Potem, no już wiadomo, potem już Pani była bardziej kojarzona z polityką, ale pamiętam tę młodą taką adwokatkę i to była taka przemowa, która była jak... czasami w filmach amerykańskich oglądamy takie przemowy. Pani chyba była znana ze swoich przemów?

**ABS:**

To prawda. To znaczący nigdy przemawianie nie sprawiało mi trudności. Na każdy temat mówię w nocy. Można mnie obudzić i coś powiem. Ale to kwestia po prostu tego, że człowiek dużo stara się wiedzieć i ciągle to...

**ACM:**

Na tych takich głośnych procesach politycznych, bo Pani mecenas broniła i Wałęsę, i Annę Walentynowicz.

**ABS:**

Tak, Wałęsa płakał. Bardzo chciał, żebym go broniła, bo był tu na jakimś procesie w Słupsku i mówił, że tylko Hania, tylko Hania. Ja też chcę, żeby wszyscy ludzie płakali, jak ona będzie przemawiała.

A ten proces, Pani redaktor, to ja sobie przypominam. To była taka sprawa, że to po prostu... Byłam jeszcze młodym adwokatem. Jeden z kolegów adwokatów nie miał zastępstwa i na korytarzu mnie złapał i mówi, że ma tu taką prostą sprawę - facet głośniki na plaży w Ustce ukradł.

**ACM:**

A, to może tak

**ABS:**

! mówi, no przyznał się. Nie wiem, jakieś okoliczności łagodzące. W porządku. No to weszłam i myślę sobie matko jedyna. Co ja mogę powiedzieć na ten temat? No to oczywiście rozwinęłam się twórczo, że przecież on ukradł głośniki, a nie włamał się do sklepu, żeby ukraść wódkę. Że to po prostu miłość do kultury. On by chciał takie głośniki zamontować u siebie w piwnicy, czyli gdzieś, o Janku, muzykancie, oczywiście, powiedział. To pewnie to Pani słyszała.

**ACM:**

To pewnie to pamiętam.

**ABS:**

Że potem właśnie wszyscy mówili, że nie sądzili, że w takiej sprawie można coś podobnego zrobić. To znaczy wygłosić takie fundamentalne... Ten facet też miał takie oczy, nie rozumiał, co się dzieje, o czym po prostu ja mówię.

**ACM:**

Pani broniła różne znane postacie. Czy te procesy, jeżeli odbywały się w Słupsku, miały jakąś specjalną ochronę, oprawę? Jak to wyglądało?

**ABS:**

Oczywiście. Wszędzie miały tą samą oprawę. To znaczy ubecką. Blokowanie sal. Wyłączanie jawności poprzez blokowanie sal przez własnych ludzi. Ubeków. Procesy nawet z Gdańska były przenoszone do Słupska, bo bali się, że tam po prostu za dużo ludzi wtargnie. Po prostu tak się odbywało. Były tutaj sądziły, sądy wojskowe. Mówiło się wtedy o buncie młodych pułkowników. Byli to młodzi sędziowie. Bardzo młodzi. I tak jak ubeccy nigdy nie wchodzili do pokoju narad. Ja też nigdy nie wchodziłam do pokoju narad normalnych sędziów. Oni mnie zapraszali do pokoju narad i pytali się, czy ja ich tak samo będę bronić jak moich kolegów, jak będą ich sądzić za to, że oni nas sądzą. Ja mówię, że chciałabym dożyć takich czasów. A oni mówią "Panie Mecenas, ale my się przyznamy się od razu. Ale żeby pani wyjaśniła, w jakich my działamy tutaj sytuacjach."

Sądy są bardzo uproszczone i mnie czasami naprawdę oburza to, że moi koledzy z Solidarności jakoś po prostu generalnie okazuje się, wszyscy byli, współpracowali. wszyscy sędziowie byli znieprawieni. Wszyscy prokuratorowie. Wszyscy. Przecież to nieprawda. Każdy człowiek był inny. I to trzeba wyłuskać. Tych, którzy tak robili i tych, którzy mimo wszystko starali się zachowywać jakąś przyzwoitość. I tu powiem o tym sędziu wojskowym. Sędzia, który bardzo przystojny, więc w pierwszych ławkach sadzaliśmy kwiat solidarnościowy. Dziewczyny. Wszystkie pięknie. Nogi odsłonięte. Wszystko, żeby pan sędzia widział, żeby były dobrze nastawiony.

A Ubecy tam z tyłu. Z tyłu sadzali, bo sędzia powiedział, pierwsze ławki dla rodzin. Bardzo ostro potraktowani. No i zbliżała się Wielkanoc. I koledzy mówią, że oni by chcieli, żeby do nich wszedł ks. Jan, żebym załatwiła spowiedź i komunię świętą, bo przecież nie było wtedy, nie było w więzieniu żadnej kaplicy, nic. W związku z tym...

**ACM:**

Piękne dziewczyny siadały z przodu, sędzia był przystojny wojskowy.

**ABS:**

Pan sędzia woła mnie do pokoju narad i mówi "Pani Mecenas, ich jest pięciu. Niech pani sprowadzi pięciu księży. Ja ogłoszę przerwę, godzinę. No to oni zdążą. Niech oni od razu z komunią przyjdą i od razu po prostu im udzielą tej komunii." W porządku. Mnie aż po prostu zatkało, jak sobie wyobraziłam. A tam zawsze tłum ludzi stał przed sądem, bo nie wpuszczano, jak te procesy się odbywały. Sobie wyobrażałam tych pięciu księży. Idzie z tymi wiatykami. Tu wszyscy klękają, Boże, do końca życia będę pamiętała ten obraz, już ten wyobrażony. Godzina trzecia, w nocy telefon. Jezus, ktoś umarł. Miałam w ogóle wyłączony telefon. Ktoś dzwoń, to znaczy włączyli, żeby mi przekazać straszną wieść. Dzwoni ten sędzia. Mówi "Pani Mecenas, dzisiaj uzgodniliśmy na jutro pewną sytuację taką. Proszę to odwołać, bo właśnie dowiedziałam się, że nie jestem administratorem budynku i że żaden ksiądz nie wejdzie do budynku na Szarych Szeregów." Ja mówię, panie sędzio, dobrze porozmawiamy jeszcze przed sprawą. Jestem bardzo panu wdzięczna, pan zrobił, co może. No i ksiądz Jan, jak to ksiądz Jan, oczywiście zrobił wielki błąd. Mianowicie w kościele powiedział wieczorem, że sędzia zgodził się na to, że on musi załatwić tych pięciu księży i że jutro się to wszystko odbędzie. Jakiś Ubek tam był i wszystko im po prostu tam doniósł. Zaczęli na drugi dzień już, zaostrzyli po prostu, bo sądzili, że może ci po prostu księża jakoś przenikną, że będziemy próbowali jakoś, nie wiem, ich do tego sądu przeforsować. Nic się nie stało. Ale jeszcze chyba rozprawa się nie kończyła i pan sędzia mnie potem pytał, czy mam jakieś wnioski. No ja nie miałam, no bo jakie wnioski. Więc sąd z urzędu uchylił areszt w stosunku do wszystkich.

**ACM:**

Także porządny, tak jak pani mówi. Nie można generalizować.

**ABS:**

Nie można wpuszczać księży. Zresztą potem ich zamknęli, bo sąd na wyjeździe, sąd z Bydgoszczy, chociaż sędziowie byli z Koszalina, ci wojskowi, ale potem sąd najwyższy zmienił to i potem tam zresztą to zamykali. Ale tu chodzi o to po prostu, o samo nastawienie, prawda? Że nie można tak po prostu w tej chwili. Poza tym zauważam jeszcze drugą taką sytuację. Teraz już wszyscy walczyli z komuną. Wszyscy. Tylko się pytam, gdzie byli, tak?

**ACM:**

No pani wiemy, gdzie była w Fordonie między innymi, w więzieniu.

**ABS:**

Ale dobrze, ale gdzie byli, tak? W jaki sposób pomagali? Ja prowadziłam biskupii komitet pomocy. Były zbierane w kościołach pieniądze, ale można było wpłacać. Myśmy nie dysponowali tymi pieniędzmi. Ja byłam po prostu przezorna i nigdy bym do tego nie dopuściła, bo zaraz by się znalazł ktoś, który powiedział, że ktoś sobie jakieś pieniądze przywłaszczył, prawda? Więc tego nie było. Gdzie byli? Czy ktoś mi zaproponował, że da dla tych? Nie, nikt. Natomiast potem po prostu się okazuje, że opowiadają.

Potem mnie pytają jacyś ważni politycy, czy ja znam takiego, czy ja z takim broniałam. Co ja mam powiedzieć, tak? Ja mówię, no tyle wtedy było tych spraw, że ja nie pamiętam, tak? A dobrze pamiętam, tak? Tylko myślę, do czego to dochodzi, tak? Że próbują po prostu wprowadzić w błąd jakieś po prostu inne osoby.

### **ACM:**

W ten sposób przyszliśmy, jak już Państwo usłyszeli, jesteśmy w latach osiemdziesiątych, na samym początku. Ja sobie tu wynotowałam z pani książki, bo tu są dwie książki o pani senator. Jedna to jest Marka Zakaleckiego "Skowrońska", a druga to jest "Raport o stanie bezprawia czyli pamiętnik czasów pogardy" Anna Bogucka-Skowrońska, napisana jest z tej książki. Tak sobie wynotowałam. Znowu tak troszeczkę chcę zmienić klimat. Z takiego politycznego i poważnego na też poważny, aczkolwiek bardzo przyziemny. I to są takie zapiski"

"10 października 1981 roku, niedziela." W pierwszy wpis jest zakończenie I Krajowego Zjazdu Solidarności, który był w hali Oliwia w Gdańsku. Też tam pamiętam byłam. Z ciekawości pojechałam. Ale następny zapis jest taki"

"W sklepach pustki, przedwczoraj o mało nie zatratowano na śmieć ekspedientki w sklepie z butami."

I nie wiem, czy to nie chodziło ten sklep tutaj, co był. "W sklepach spożywczych wszystko na kartki. Mąka, cukier, masło, ryż, kasza. Na kartkę papierosową w cudzysłowie, 12 paczek na miesiąc wykupiłam zamiennie 40 deko cukierków i trzy batony czekoladopodobne."

Tu się uśmiecham do panów, do synów, bo to prawdopodobnie. Albo coś takiego.

"Udało mi się, to jest 13 października, udało mi się kupić dwie kostki masła. Cena chleba 16 zł, kapusty kiszanej 17 zł, jabłek 45." Albo, tu proszę, i tu jest jak warto było pracować w sądzie: "15 października 81. Dziś trzy razy stałam w bufecie sądowym, bowiem każdemu sprzedawano po jednej kiełbasce." Trzy obroty, trzy kiełbaski.

"Pani Krysia spod lady sprzedała mi też dwie świeczki, a klientka przyniosła w prezencie papier toaletowy. Hura!" Pani mecenas, tu jeszcze jest taki wpis.

"W domu z racji imienin Łukasza jest chleb z masłem i szynką. To jest 18 października 81. Ponieważ wczoraj w bufecie sądowym udało mi się dostać paczkę krakersów i jedną wafłową rurkę. Uczta jest znakomita."

Co więcej, w tych pamiętnikach są też przepisy na ten blok czekoladopodobny i takie różne specjały. Co oznacza, że pani mecenas, no chyba nie była osobą majątną, bo chcę też powiedzieć tutaj w tym momencie, że pani mecenas była znana z tego, że udzielała porad za darmo. Więc miała zawsze kolejki.

### **ABS:**

No tak i ludzie sobie rozdawali numerki. Prawda? Ale najlepsza była taka sytuacja, że... Ponieważ brak było kawy, a ja jestem kawoszką, tak? Bardzo dużo piję kawy. Podobno to bardzo zdrowo jest. I...trzeba było czasem kupować tą kawę na... na straganie takim

otwartym, prawda? Na wagę pani sprzedawała tak na szufelkę nabierała kawy do tubki i sprzedawała. Więc czasem chodziłam i zmuszona byłam, ponieważ nie miałam młynka do kawy to mieliłam to wszystko w młynku do pieprzu, tak? Dobrą kawę. A więc było wiadomo, że ja kawę mogę przyjąć, tak? Bo ludzie się jakoś dowiedzieli. No czasem ktoś mi tą kawę dawał. No i jednego razu klienta chce płacić, a ja mówię, że pani wie, że ja pieniędzy nie biorę, bo ja nie chcę, żeby przed moim drzwiami ludzie się zastanawiali, czy mają za co dojechać do domu, czy za co kupić chleb dla dzieci, tak? A ona... Nie, ona wyjmuję... A ona wyjmuję na to portmonetkę i zaczyna jakieś tam moniaki tak liczyć. Ja mówię, co pani robi? A ona mówi” “Nie, bo ja wiem, że pani jest najmniej przekupna. Najmniej przekupna”

**ACM:**

Najmniej przekupna, ale nie że wcale...

**ABS:**

tylko kawę przyjmuje. Ponieważ tam dziesięć deko kawy kosztuje na rynku tyle, a ja nie mam czasu do tego, co lecieć na rynek pani mecenas. To może pani po prostu sama sobie tą kawę kupi, to przyjmie, że to jest kawa ode mnie, tak? No po prostu. To było niesamowite po prostu. Taka... Poza tym dużo ludzi przychodziło ogrzać się. Mieliśmy ja i właśnie zwłaszcza Andrzej Rożnowski, tak oboje, żeśmy tych wspierali, tych biedaków.

**ACM:**

To prawda.

**ABS:**

Herbatę im robiliśmy. Ale powiem jaki... Dostałam najpiękniejszy prezent mikołajkowy od klientów, tak? Okazuje się od braci Paul. Przyszli na Mikołaja i położyli przede mną dwa piękne jabłka. I mówią “to dla pani mecenas od świętego Mikołaja.” A jak państwo wiecie bracia Paul, no to tacy dwóch takich dwumetrowców, bliźniacy, urodzeni w Zamartwicy. Ich ojciec przez całe życie był kierownikiem Urzędu Skarbowego, tak? Matka miała, bo obaj niepełnosprawni umysłowo, byli ciąglą troską straży miejskiej. Ja ich ciągle broniłam.

**ABS:**

Tak, ikony Placu Zwycięstwa.

**ACM:**

Tak, na Placu Zwycięstwa. Ciągle tam po prostu byli. Czasem ich zapraszałam na lody, jak było ciepło, rano akurat spotkałam ich na ulicy czy coś. Także są uważani za tak zwanych kontrowersyjnych. Ale na Mikołaja przynieśli mi. A ja mówię, no ale nie ugraliście tych jabłek? No nie.

Nawet powiedzieliśmy pani, żeby wybrałam ładne, bo to dla pani mecenas. Ona wybrała najpiękniejsze, nawet nie chciała od nas pieniędzy. Brawo, tak.

**ACM:**

Nie no. Taka historia to się ceni. Bo widać, że ludzie chcieli okazać pani wdzięczność po prostu za to, co pani robiła.

**ABS:**

Tak, to znaczy...

**ACM:**

Taki normalny, prosty, sympatyczny sposób.

**ABS:**

To jest tak, że w każdym człowieku jest jakieś takie światło dobra, prawda? Jest kwestia, żeby ten człowiek jak gdyby to rozeznał, żeby miał do tego szacunek, tak? Do siebie przede wszystkim, prawda? I potem do innych. Żeby nie tracił w ogóle nadziei na to, że może się zmienić. Żeby nie opowiadał przed sądem w prostej sprawie, że on żąda kary śmierci, bo on chce pokazać, prawda? Ja mówię, że ten człowiek płacze w duszy, proszę sądu, tak? On płacze. Dlatego krzyczy, tak? I wtedy on płacze, tak? Bo coś się w nim załamuje.

**AMC:**

Nigdy jako adwokat nie odmówiła pani obrony kogoś, kogo naprawdę nie była pani w stanie...znaleźć w nim czegokolwiek dobrego? Czy zdarzyło się pani kiedyś?

**ABS:**

Nigdy nie odmówiłam obrony i nigdy nie ma takiej sytuacji. Adwokaci bronili nawet hitlerowców. Nikt się po prostu nie urodził bestią, tak? Po prostu życie to stwarza cały szereg okoliczności zdaje się bez znaczenia, prawda? Ma wpływ na to, kim jest człowiek. Ja broniłam młodego zabójcę, który miał brata, który był bardzo wychowany w tej samej rodzinie, bardzo dobrym uczniem. W ogóle nie tylko niekarany, ale wzorem. A on był zabójcą zwykłym. No kwestia wpływu środowiska, prawda? Cały szereg okoliczności. Zadaniem adwokata jest wskazanie, że ten człowiek sam sobie nie wybierał życiorysu, bo gdyby mógł, to zostałby mężem stanu. Gdybym ja mogła sobie wybrać miejsce zamieszkania, a jak byłam młoda, to oczywiście Kraków. Gdybym ja chciała po prostu na coś patrzeć, to oczywiście na góry, a nie na morze. Prawda? Także potem, no życie to wszystko koryguje, prawda? Na tej drodze życia wszystko się zmienia i trzeba wtedy po prostu dokonywać innych wyborów, niekoniecznie trafnych, ale spróbować zmienić te marzenia, ale zawsze je mieć.

**AMC:**

Czy wybaczyła Pani, czy nie wiem, może nie, ludziom, którzy przyczynili się do Pani internowania, którzy Panią zabrali z domu w nocy?

**ABS:**

Już dawno nie żyją, więc już nie ma po prostu co wybaczać, a poza tym wybaczenia, miałam kiedyś w Gdańsku taki wykład w radiu chyba, razem z księdzem Niedałowkim, takim duszpasterzem inteligencji, właśnie na temat przebaczenia, że przebaczenie jest aktem dwustronnym, a nie jednostronnym. Nie można wybaczać w powietrze, prawda? Ja wybaczam, to zwracam się do drugiego człowieka, tak? Ja mu wybaczam, tak? Ja wywołuję w nim jakąś po prostu refleksję, tak? I to jest dla mnie rekompensatą, prawda? Że już nie ma jak gdyby tej krzywdy.

Poza tym, to jest właśnie bardzo ważne, bo powinnam. Myślę, że powinno się uczyć prawników filozofii człowieka. U nas takim filozofią człowieka zajmował się ksiądz profesor Tischner, tak? To słynnego zdanie "jestem sobą, dzięki tobie", tak? Ta relacja. Człowiek nie jest sam. Mówił właśnie o tym, że ludzie się zamykają, prawda? Zwłaszcza w sytuacjach trudnych, a cała jego filozofia tych komórek takich, tak? Ludzie zamknięci. Że powinni wyjść na zewnątrz. I tu chcę, że po prostu to jest ważne, że nawet miasto to nie jest to stół, prawda? Nie jest ten lokal, choć historyczny, bo no widać tu jest Cepelin blisko, przypomina o tym, że obok, prawda? Cepeliny jeszcze są na jakichś zdjęciach, prawda? Widoczne, że takimi pojazdami, prawda? Latającymi ludzie.

Ale gdyby tak spojrzeć na to z punktu widzenia najmniejszych do tej pory odkrytych, tak? pakietów energii, czyli kwantów, bo to jest świadomość - jest kwantowa, to wyglądałoby to zupełnie inaczej. To by była cała sieć różnych powiązań, jako rodzaj takiego ogromnego organizmu, który w jakimś sensie oddziałuje na najmniejszą swoją cząsteczkę, prawda? Tylko trzeba wysilić wyobraźnię. No widzieć jakby taką olbrzymią kulę, prawda? Pełną powiązań w środku, która funkcjonuje. To jest miasto, z którym się człowiek utożsamia, tak?

**AMC:**

Pani się tak utożsamiała z tym miastem po latach. Ja celowo już tak może nie nawiązuję do tego internowania pani mecenas, bo to jest dosyć znana sprawa. Natomiast chciałabym teraz właśnie do tego miasta wrócić i do tego, jak była pani przewodniczącą Rady Miejskiej. Pani jest Honorową Obywatelką Słupska, ale wcześniej Honorowe Obywatelstwo Słupska przyznaliście, Rada Miejska przyznała Papieżowi Janowi Pawłowi II. I wtedy delegacja to też taka, no chyba jedno z większych przeżyć w pani życiu. Wyjazd do Watykanu, gdzie mogliście wręczyć to obywatelstwo Janowi Pawłowi II. Proszę przypomnieć tę historię.

**ABS:**

To znaczy, ja pierwszy raz spotkałam się z Ojcem Świętym w 1986 roku na obiedzie, na który zaprosił mnie ksiądz, wówczas biskup gdański. I miałam, było powiedziane, że mam

przemówić do Ojca Świętego, krótko, no bo wszyscy ciągle słyszeli, że ja ładnie mówię. I ja straciłam głos, tak?

**AMC:**

Z wrażenia...

**ABS:**

Nie umiałam tego jakoś opanować. W związku z tym padłam na kolana. Ojciec Święty tak podnosił mnie, prawda? A tu mnie tłumaczyli. Tłumaczyli, że ja jestem taka przejęta, ale ja sama nie mogłam się wcześniej przygotować do tego, bo ja nie wiedziałam, że po prostu będzie taki efekt tego spotkania. Potem ja kilka razy się spotkałam z Ojcem Świętym, bo również na spotkaniu, na zjeździe Polonii. No to znaczy takie spotkania, że podałam rękę, że mogłam powiedzieć dwa słowa, bo tak, żeby bardziej porozmawiać, to absolutnie nie, prawda, ale to i tak za każdym razem to było po prostu ogromne przeżycie, że mogłam takiego człowieka poznać. Ale i tak mimo całej mojej estymy i uznania świętości osobistej Ojca Świętego, dla mnie takim najważniejszym, najważniejszą osobą w życiu był ksiądz profesor Sedlak, twórca Polskiej Szkoły Bioelektroniki.

**AMC:**

A możemy jednak do Papieża wrócić, do tego wręczenia mu aktu honorowego obywatela Słupska?

**ABS:**

Tak, no Ojciec Święty nic nie mówił.

**AMC:**

On już był wtedy bardzo schorowany, prawda?

**ABS:**

Bardzo schorowany. Zresztą ja nawet miałam takie poczucie winy, że po co myśmy po prostu chcieli to robić w taki sposób i no przepraszałam go tylko, bo nic innego nie mówiłam, tylko przepraszałam, że "Ojciec Święty, no przepraszamy, że no myśmy nie sądzili", no i tak dalej, "Proszę się modlić o nas." No takie... to, co mi po prostu serce w tym momencie. Byłam też na pogrzebie Ojca Świętego, prawda? To było to było bardzo podniosłe, bo o ile w Słupsku to było bardzo przygnębiające i wszyscy płakali, prawda, i to tyle tam. Myśmy się czuli dumni, że jesteśmy Polakami, tak? Dlatego, że wszyscy nas witali, mieliśmy chorągiewki polskie. Ja oczywiście cały samochód okleiłam różnymi obrazkami świętymi i tak dalej. Pan Prezydent nie chciał jechać, bo uważał, że my tam nie dojedziemy, bo nas zatrzymają koło Florencji. Ja stwierdziłam, że wtedy będziemy w kondukcje koło Florencji, ale będziemy. No i po prostu było wspaniałe, bo rząd wtedy mimo wszystko był lewicowy i wszyscy byli. Wszyscy byli, naprawdę. Naprawdę byli wszyscy, bo myśmy razem z nimi siedzieli, bo Hania Suchocka, moja koleżanka, ona była wtedy ambasadorem, załatwiła nam te miejsca, żebyśmy tam razem z nimi siedzieli, w

tych miejscach dla rządu. Także jak niektórzy patrzyli, prawda, czy Safian czy ktoś, to pewnie się dziwili, no i co ja robię w tym towarzystwie? Siedzę koło Kalisza, tak? Na pogrzebie Ojca Świętego. Nie, bardzo dobrze Polska po prostu wypadła i w tą noc, która poprzez cały sam pogrzeb, to wszyscy się witali, bo wszędzie byli pewno znajomych, prawda? Bo wszyscy się orientowali po tych flagach. Skąd jesteście? A stąd? A, prawda, cześć Hania, cześć Robert, cześć, prawda? Także było świetnie, zresztą tam ta służba cywilna jest bardzo dobrze zorganizowana. Jak człowiek idzie, szedł tam ulicą w ten dzień pogrzebu i nie miał nic w ręce, to natychmiast do jednej ręki wsadzali mu kanapkę i zamykali dłoń, żeby trzymała do drugiej buteleczkę z wodą. Nie pytali, czy chce. Po prostu jechali wózkiem i wszystkim wręczali jedzenie, tak? Wszystkim. W nocy rzucali koce, tak? Potem rano jechał taki meleks i zbierał też wszystko.

**AMC:**

To miasto akurat i za służby są wyspecjalizowane w takich dużych uroczystościach.

**ABS:**

Nie tylko, oni mają trzęsienia ziemi bardzo po prostu ciężkie i tam muszą natychmiast być gotowi do niesienia tej pomocy.

**AMC:**

Pani Mecenas, ponieważ będziemy pewnie zmierzać do końca tej opowieści trochę o Słupsku, dużo o Słupsku w sumie, trochę też i o Pani. Ja bym chciała się, jeżeli Pani jest w stanie szczerze odpowiedzieć, czy w tej chwili Pani małą ojczyzną i tak naprawdę sercem, to miasto serca, to jest właśnie Słupsk, czy jednak ten Radom? Bo tam Pani czasami wraca też. Ale czy ten Słupsk, tak jak Pani w tym Słupsku odgrywa, odegrała olbrzymią rolę, czy to jest Pani miasto? Tak na 100%?

**ABS:**

W tej chwili to jest Słupsk, bo tam, że to tak powiem, moi najbliżsi w ogromnej ilości się przenieśli na cmentarzem. No tam się jeszcze po prostu lecę, no stoi dom rodzinny, znaczy kamieniczka, w której już któryś tam z rzędu pokolenia różnych kuzynów, prawda, mieszkają. No i tam się po prostu w Radomiu urodziłam, prawda. To jest jakby moje miasto rodzinne. No ale identyfikuję się też ze Słupskiem, bo tu można powiedzieć, już jestem w jakimś sensie zakorzeniona, prawda. Tutaj są moje dzieci, moje wnuki, nie wiadomo, czy długo będą, jak to będzie, ale są, prawda. Tutaj większość mojego życia się działa, więc jak wracam do wspomnień, to wszystko mi się podoba, i Lasek Północny, i Lasek Południowy, prawda, i nawet plaża w Ustce. Choć boję się morza, bo mnóstwo znajomych moich synów się potopiło w tym morzu, w Słupii, zresztą tak samo. Także generalnie po prostu boję się wody.

No i chcę właśnie powiedzieć o takiej refleksji na temat ojczyzny, to jeszcze Karol Wojtyła młody napisał ten poemat ojczyźnie. "Ojczyzna, kiedy myślę, wtedy wyrażam siebie i zakorzeniam. Mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym. Żeby zamknąć nas wszystkich w przestrzeń, dawniejszą niż każdy z nas. Z niej się

wyłaniam, kiedy myślę ojczyzna, by zamknąć ją w sobie, jak skarb.” To jest bardzo mądra refleksja, no i to jest prawda. Ja myślę, że ja już się tu zakorzeniłam. I że wyrażam siebie poprzez historię tego miasta. Chcę powiedzieć jeszcze, że doprowadziłam do utworzenia Akademii Pomorskiej. Napisałam listy do wszystkich parlamentarzystów. Dostałam zresztą potem od pana dyrektora Chałuzińskiego aktówkę taką ładną, skórzaną. Także zrobiłam dla Słupska, mogła więcej, ale wydawało mi się, że to po prostu, co mogę. Myślę, że również w moim życiu zapisało się bardzo wiele ludzi, może nawet nic nieznaczących, którzy gdzieś tam byli jakimś takim łącznikiem kwantowym w tym wielkim organizmie miejskim. Ale, że w tej chwili myślę, że mam z Anną de Croy, Wielką Księżną Pomorską, Grifitką, mam tą samą ojczyznę. Ona ma ją na poziomie siedemnastego wieku. Ja mam na tym poziomie czasowym. Ale to jest, było jej miasto i to jest miasto moje również.

**AMC:**

Ze wzruszenia chyba będę miała problem z powiedzeniem ostatniego zdania. Bardzo Pani dziękujemy. Bardzo Pani dziękuję za to spotkanie i za te słowa. Jeżeli Państwo jakiś wątek zainteresował, to przypomnę, są dwie książki. I one są do... Też można je wypożyczyć w naszej bibliotece. Marka Zagalewskiego “Skowrońska” i “Raport o stanie bezprawia.”

**ABS:**

Znaczy, Marka Zagalewskiego “Skowrońska” to są wszystkie moje wypowiedzi.

**AMC:**

Tak, to jest wywiad Rzeka.

**ABS:**

To jest rodzaj takiego wywiadu rzeczki, który miał jakby taką określoną filozofię, to znaczy miał pokazywać różne obrazy życia mojego pokolenia, które żyje na przełomie wieku, no i ustroju. Także, prawda?

**AMC:**

Także warto to wszystko spojrzeć i zapamiętać to, przede wszystkim to, co Pani mecenas powiedziała na końcu. Ja się wzruszyłam. Mam nadzieję, że Państwo też. Dziękuję bardzo Państwu. Brawo.